

# PROSCENIUM



NOWAK ROZMAWIA Z KARAPUDĄ

FRONC O ANIELE ZA ŁODÓWKĄ

NIEDZIAŁEK O NOCY KULTURY

MIERNIK O NEDERLANDS DANS THEATER 2

MŁYŃSKA-WÓJCIK O DNIACH KULTURY LUBELSKIEJ

WE WROCŁAWIU

BARTŁOMIEJ MIERNIK

ŁUIZA NOWAK

Co za czas! Właśnie przed chwilą zremisowaliśmy z Niemcami. Pewnie gdy będziecie czytać ten tekst, to już wszystko będzie jasne, kto został mistrzem i dokąd dotarli nasi piłkarze podczas Mistrzostw Europy. Na razie to jednak wielka niewiadoma.

Od wczoraj w Teatrze Osterwy mamy nową panią dyrektor. Podobno zaskoczona tym zwycięstwem. Miała jedyne poważnego konkurenta w postaci obecnego dyrektora toruńskiej sceny, Bartosza Zaczykiewicza. Swoją drogą, zastanawiam się, jak czuje się toruński zespół, wiedząc, że ich dyrektor przegrał już kolejny konkurs i że tak bardzo chce opuścić niezłą przecież scenę.

Dorota Ignatjew wyciągnęła sosnowiecki teatr z niebytu i wprowadziła go, trzymając się nomenklatury piłkarskiej, do drugiej ligi krajowej. Zawsze to jednak łatwiej, gdy obejmuje się urząd sternika na pustyni kulturalnej, bo za taką uważałem scenę Zagłębia przed dyrekturą Ignatjew. W pierwszym półroczu zaprosiła do współpracy Remigiusza Brzyka. Jego *Korzeniec* wygrał kilka festiwali, w tym Konkurs na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej (byłem wówczas jurorem i nagradzałem ten świetny spektakl).

Trzymam kciuki za plany nowej pani dyrektor, by wyniosła nasz teatr do ekstraklasy, by wreszcie spektakle zaczęły się częściej pojawiać na festiwalach teatralnych w kraju, co było dotychczas bolączką. By zaczęli przyjeżdżać krytycy, a kontakt z widzami nie kończył się na rozmowie podczas premiery studenckiej. By teatr nie tylko wystawiał przedstawienia, ale stał się miejscem debaty, zagrzewał do dyskusji na tematy trapiące lublinian, wrósł silniej w tkankę miejską nie tylko jako miejsce rozrywki, ale nade wszystko jako miejsce zadawania mądrych pytań. ■

Bartłomiej Miernik – absolwent wiedzy o teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie.

## CHARAKTERYZATORKA

– Pracownia na pierwszym piętrze Teatru im. Juliusza Osterwy. Odwiedzam tu charakteryzatorkę, Paulinę Lenartowicz. Zastaję ją podczas przeczesywania peruk potrzebnych do najbliższego spektaklu. Pomieszczenie wygląda niepozornie. Dwa stanowiska do robienia makijażu, lustra, umywalka, szafy i stół, na którym znajdują się manekiny z perukami. Część przygotowanych na blatach kosmetyków możemy dostać w każdej drogerii: kredki do oczu, cienie do powiek, szminki... Jakie więc sekrety krywa pracownia charakteryzatorów?

– Mamy tutaj kosmetyki sceniczne z Kryolanu: pudry, mocno kryjące sticki, krążki, dzięki którym możemy podkolorować sińce i blizny, oraz fixery utrwalające, lateks do ran postrzałowych i spreje do koloryzacji włosów. Akurat te są na dzisiejszy spektakl dla Szambelana – mówi mi Paulina Lenartowicz.

– W pracowni mamy również farbki i pistolet do body paintingu, których używamy do malowania Małgorzaty na złoto, a także sztuczną krew. Używamy krwi w płynie, bo chociaż jest też w kapsułkach, to nie zawsze się sprawdza. Dlatego w *Snie nocy letniej* podczas samobójstwa Tyzbe postanowiliśmy zastąpić ją kapsułkami imitującymi pianę. Jednak one też w praktyce się nie sprawdziły, więc zamiast nich używamy tabletek typu plussz.

Czesanie i malowanie aktorów, efekty specjalne, takie jak blizny i rany postrzałowe, to tylko niektóre z zadań charakteryzatorów. Gdy spektakl nie jest grany, zajmują się tkaniem peruk, tresa, wąsów i zarostów.

– To jest włos bawoli, który najlepiej nadaje się do stylowych peruk z epoki. Aby uzyskać naturalny efekt, musimy używać różnych odcieni włosów, które barwimy farbkami do tkanin – uzupełnia Paulina.

Jak mogę się przekonać, tworzenie peruki jest niezwykle pracochłonne

i żmudne. Jakie jeszcze wyzwania czekają na charakteryzatorów?

– Do spektaklu *Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł* w ciągu dwóch godzin musiałam ucharakteryzować czterech zombiaków. Mieli trupi makijaż, rany postrzałowe, blizny i szramy. Do efektu spalenizny użyliśmy żelfixu, natomiast rany postrzałowe robiliśmy z lateksu i chusteczek higienicznych.

Wbrew pozorom praca charakteryzatorów nie kończy się wraz z rozpoczęciem spektaklu.

– W *Mistrzu* i *Małgorzacie* Azazello ma zmieniany makijaż. W miarę upływu czasu na jego twarzy pojawia się coraz więcej cyfr.

Obecność charakteryzatora jest niezbędna, a o tym, jak niezastąpioną jest osobą, świadczy chociażby fakt, że w każdej chwili może być wezwany, żeby zapobiec scenicznej wpadce.

– Podczas grania *Seksu nocy letniej* jednemu z aktorów odkleił się wąs. Akurat w tym momencie był na scenie, ukryty za kanapą i nie mógł wejść za kulisy. Aby ratować sytuację, szybko poturlałam klej po sztucznej trawie, by aktorka poprawiła mu wąsy i żeby mogli spokojnie wyjść zza kanapy w nienaruszonej charakteryzacji. ■

Łuiza Nowak – absolwentka prawa UMCS, studentka stosunków międzynarodowych tamże.

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Miernik (redaktor naczelny), Paulina Sulowska (sekretarz redakcji), Teresa Kmieć, Maciej Bielak, Łuiza Nowak, Kornelia Kurach, Justyna Woźniak, Katarzyna Fronc, Paulina Niedziałek, Ewa Jemioł (korekta)

Współpraca: Martyna Zięba, Przemysław Gąsiorowicz, Łukasz Witt-Michałowski, Marcin Wasyluk, Michał Nakoniczewski

Skład i DTP: Katarzyna Długosz  
Wydawca: Warsztaty Kultury w Lublinie  
Kontakt: ul. Grodzka 5 A, 20-112 Lublin  
gazetaproszeniem@gmail.com

f proszeniem.lublin

Druk: Akapit

Nakład: 800

Na okładce zamieszczono zdjęcie ulicy Szajnochy we Wrocławiu podczas prezentacji artystów lubelskich w ramach akcji Koalicja Miast dla Kultury; fot. Maciej Rukasz



fot. archiwum prywatne

rys. Michał Nakoniczewski



# OKRUCHY GORAĄCEGO SNU

ANETA MŁYŃSKA-WÓJCIK

Kiedy pod koniec maja Lublin prezentował się we Wrocławiu w ramach projektu Koalicja Miast dla Kultury, urzekła mnie przede wszystkim teatralna różnorodność. Ta różnorodność, różnokierunkowość i bogactwo artystycznego wyrazu skłoniły mnie do rozważań nad propozycjami miasta inspiracji.

Artyści Lublina w każdym aspekcie swojej działalności prezentują otwartość. Jest to sztuka otwarta na drugiego człowieka, na historię, na trudne tematy, na refleksję i zabawę. Następnie twórcy przejawiają niewymuszone zaangażowanie: oddanie raz podjętym tematom, przywiązanie do losów miasta, czynny udział we wspieraniu jego mieszkańców. To misja charakteryzuje teatralność Lublina – tworzenie w służbie człowieka, dostrzeganie jego krzywdy, opowiadanie o jednostkowej prawdzie. Poniżej przytoczę kilka osobistych doświadczeń z dni kultury lubelskiej we Wrocławiu.

Wymienione wyżej wymiary sztuki były doskonale widoczne w widowisku, którego cała akcja działała się ponad głowami widzów. Sprawność kobiet tańczących na szarfach, zręczność mężczyzn balansujących na linach – z pozycji ziemi aż trudno było uwierzyć, że za pomocą takich narzędzi teatru można zbudować opowieść pełną napięcie i dramaturgii. *Sen o mieście* w reż. Janusza Opryńskiego to symboliczne, przepięknie pasją, kulturą, historią i sztuką cyrkową widowisko, wreszcie opowieść o ludziach, o mieszkańcach Lublina. Momentami wzruszająca, pełna dobrego humoru i pozbawiona niepotrzebnego patosu opowieść o niełatwych kolejach losu tego miasta. Spektakl malowniczy i finezyjny niczym puch opadający na głowy

i ramiona widzów w jednej ze scen.

Obraz świata, który z pewnością także utkwi we mnie na dłużej, przedstawił w *Kryjówce* Paweł Passini. Pierwszy raz w życiu poczułam się autentycznie schowana pod podłogą. Obecnie wydaje nam się, że o eksterminacji Żydów wszystko zostało już powiedziane, jednak ten spektakl za pomocą niebawale sensualnych narzędzi udowadnia, że wciąż bardzo wiele ważnych historii nie ujrzało światła dziennego, a powinny one wybrzmieć w imię człowieczeństwa.

To wprost niesamowite, ile się można dowiedzieć o historii Lublina podczas czytania performatywnego. *Pogrom w przyszły wtorek* – galeria charakterów i soczysty tekst Marcina Wrońskiego momentalnie przenoszą do świata rzeźmieszków oraz na zdewastowane ulice powojennego miasta. Kilkunastu aktorów, kilka archiwalnych zdjęć i retrospekcja w naszej wyobraźni następuje niemal automatycznie – towarzyszymy komisarzowi Maciejewskiemu podczas szczególnego zadania otrzymanego od Urzędu Bezpieczeństwa.

Dwojakość ludzkiej natury prezentuje *Negatyw*. Niewielka górka usypana z ziemi oraz torfu, pokryta kilkunastoma gipsowymi matrycami odwzorowującymi ludzkie członki, jakby śladami ludzkiego ciała. Leszek Mądzik to artysta pracujący z ciemnością za pomocą światła, artysta wykorzystujący naszą wrażliwość.

Teatroterapia to jeszcze jedna cecha, którą podczas kilku dni odkrył przede mną Lublin. Spektakl *Spoowiedź w drewnie* to opowieść ludzi niepełnosprawnych intelektualnie o świętych figurach, które przed śmiercią rozliczają swojego rzeź-



fol. Maciej Rukasz

biarza z niedoskonałości, jakimi je obdarzył. Ze sceny wybrzmiewa urokliwa autoironia. Ten sam terapeutyczny element odkryłam w spektaklu *Zły* w reż. Witta-Michałowskiego. Prawdziwa historia więźnia opowiedziana na teatralnych deskach. Ta pełna przemocy, wulgarności, złych doświadczeń opowieść o człowieku, który nie potrafi sam wyzwolić się ze spirali zła, powinna dać do myślenia każdemu, kogo bawią frazesy o teatrze zmieniającym życie.

Pogoda ducha i piękno lubelskiego świata to bez wątpienia dowcipne występy Poławiaczy Perł Improv Teatr i ich improwizacji na polu historycznym i filmowym. Słowa i instrumenty, czyli skromne, ale bardzo skuteczne narzędzia Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, które porwały mnie w urzekający świat opowiadań Isaaca Bashevisa Singera.

Zaledwie kilka dni wystarczyło, by wrocławianie otworzyli swe serca i umysły na kulturę, historię i specyfikę miasta geograficznie tak odległego. Dzięki tej inicjatywie Wrocław pogrążony był w marzeniu sennym o Lublinie. Na ulicy Szajnochy oraz w innych miejscach naszego miasta działo się wiele. Różnorodna twórczość artystyczna przeplatała się ze sobą, ukazując szereg talentów. Soczyste kolory, wspaniałe kształty oraz muzyka wschodnich stron opowiadały stolicę Dolnego Śląska. To było prawdziwe święto lubelskiego teatru. ■

Aneta Młyńska-Wójcik – absolwentka teatrologii oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Wrocławskim.

# INWESTUJEMY W KULTURĘ

Z MICHAŁEM KARAPUDĄ, DYREKTOREM WYDZIAŁU KULTURY URZĘDU MIASTA LUBLIN, ROZMAWIA LUIZA NOWAK



fol. Iwona Burdżanowska

**Luiza Nowak:** Niedawno zakończył się lubelski tydzień w ramach Koalicji Miast we Wrocławiu. Wszyscy zgodnie mówią, że prezentacja Lublina zrobiła bardzo dobre wrażenie. Z czego wynika to, że tak dobrze wypadliśmy?

**Michał Karapuda:** Dzięki zmianom w obszarze kultury wdrażanym przez kilka ostatnich lat byliśmy na to bardzo dobrze przygotowani organizacyjnie. Wykorzystaliśmy czas ciężkiej pracy na stworzenie skutecznego zespołu, który potrafi obsługiwać tego typu wydarzenia. Cała ekipa techniczna pod kierownictwem Piotra Szamryka zdała egzamin. Cieszy nas, że ogromna logistyczna operacja się udała. Zadaniem lubelskich artystów i animatorów było pokazanie niepełnego, ale spójnego programu lubelskiego życia kulturalnego. Współpraca kilkuset osób sprawiła, że służąca na co dzień za parking ulica Szajnochy ukazała inne, nowe spojrzenie na miasto. Wrocławianie nie mogli uwierzyć, że takimi skromnymi środkami finansowymi, ale wielką pracą i pomysłowością, można odmienić wizerunek części miasta. To chyba zrobiło na nich największe wrażenie. Zazdrościli nam też, że Lublin w lecie co chwilę tak wygląda. Noc Kultury czy Carnival Sztukmistrzów to jedne z naszych wakacyjnych festiwalowych pereł.

**LN:** Czy z perspektywy czasu ma Pan jakieś przemyślenia, dlaczego przegraliśmy ESK?

**MK:** Przez trzy lata jako dyrektor Biura ESK wspólnie z Włodzimierzem Wysockim, który był pełnomocnikiem prezydenta ds. ESK, włożyliśmy nie tylko mnóstwo pracy w te przygotowania, ale również emocji. Przegranie tego konkursu bardzo nas zabolowało. Jednak prezentacja we Wrocławiu pokazała, że

nasza praca nie poszła na marne. Myślę, że przegraliśmy, bo nam nie uwierzono. Komisji zabrakło przekonania, że jesteśmy w stanie zrealizować wszystkie założenia z aplikacji związane z rozwojem inwestycji, nowymi wydarzeniami kulturalnymi i wzrostem wydatków na kulturę. Szkoda, bo po kilku latach okazało się, że nasza aplikacja, która była jednocześnie programem rozwoju miasta, jest realizowana.

**LN:** Zadziałał stereotyp?

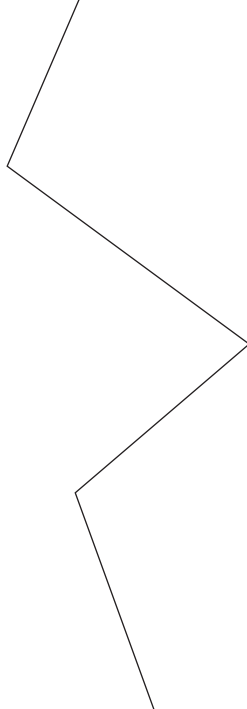
**MK:** W mojej opinii niestety, tak. Nasze starania o tytuł ESK były wrywaniem kolejnych obszarów miasta ze stereotypów. Byliśmy wówczas postrzegani jako Polska B. Kilkuletni proces przygotowań, który rozpoczął się w 2007 roku, pokazał, że Lublin to miasto niezwykle ciekawe, dynamiczne i piękne. Dzisiaj jest uważany za jednego z liderów rozwoju, nie tylko w obszarze kultury, ale miasta jako całości. Możemy być dumni z tego, co udało się osiągnąć. Oczywiście tych obszarów rozwoju było bardzo dużo, bo potrzebowaliśmy np. kilku miliardów złotych na inwestycje, które w innych miastach już były. Teraz nie musimy mieć kompleksów. Pod wieloma względami nawet wyprzedzamy inne europejskie miasta podobnej wielkości, bo niewiele z nich ma tak dobrze rozwinięty system roweru miejskiego, tak nowoczesną komunikację miejską czy tak rozbudowaną infrastrukturę i ofertę kulturalną. Musimy o tym głośno mówić i tym się chwalić.

**LN:** Podczas ostatnich kilku lat zmieniło się finansowanie inicjatyw kulturalnych. Czy dzięki oddolnym projektom, takim jak Dzielnice Kultury, jesteśmy świadkami tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego?

**MK:** Uspołecznienie procesu tworzenia kultury jest jednym z naszych największych sukcesów. W Europie są dwa modele. Pierwszy nierzadko „model urzędowy”, w którym tylko wydział kultury i instytucje kultury odpowiadają za organizację wydarzeń kulturalnych w mieście. W wielu miastach, zwłaszcza wschodniej Europy, on niestety nadal funkcjonuje. My podczas przygotowań naszej kandydatury zastosowaliśmy „model obywatelski”. Taki program jak Dzielnice Kultury spowodował, że kultura stała się nie tylko obszarem konsumpcji, ale również tworzenia. Wspólne działania kulturalne i społeczne spowodowały, że udało nam się zmienić nasze miasto. Mieszkańcy Lublina mają wpływ na to, jak nasze miasto funkcjonuje, i co się w nim dzieje. Poza tym niezbędnym był wzrost wydatków budżetowych. W 2006 roku budżet miasta przewidywał 16 mln złotych środków na kulturę, obecnie jest to ponad 50 mln. To spowodowało powstanie nowych instytucji i festiwali, ale także dofinansowanie i rozwój tych już istniejących oraz rozkwit organizacji pozarządowych.

**LN:** Obecnie większość wydarzeń ma charakter bezpłatny. Czy to nie powoduje przyzwyczajenia odbiorców kultury do tego, że wszystko jest za darmo, na wyciągnięcie ręki?

**MK:** To prawda, ale bezpłatne są imprezy, które odbywają się w przestrzeni miasta. Jest to świadome działanie. Także dlatego, że bardzo trudno jest sprzedawać bilety na takie wydarzenia. Są to imprezy, które gwarantują odpowiedni poziom artystyczny, ale jednocześnie są skierowane do szerokiego grona widzów. Nie mam wrażenia, że przez to w instytucjach kultury bilety gorzej się sprzedają. Liczba widzów



w lubelskich teatrach, galeriach i salach koncertowych nie zmniejsza się, a wzrasta. Frekwencja jest na świetnym poziomie. Mam poczucie, że ludzie, którzy podczas tych wydarzeń plenerowych zetkną się z kulturą w tak dużej dawce, są zaintrygowani i mają większą chęć uczestnictwa w innych wydarzeniach kulturalnych.

**LN:** Oczywiście takie działania powodują, że więcej osób może przekonać się do kultury. Ale jednak podczas zamkniętych bezpłatnych wydarzeń, gdy artyści zbierają pieniądze do kapelusza, niestety mało osób jest gotowych dać im nawet symboliczne pieniądze. Czy to nie wynika z tego, że są przyzwyczajeni do tego, że kultura jest za darmo?

**MK:** Taka debata toczy się w wielu miastach, także w Lublinie. Dotyczy również zagadnienia dostępu do kultury. U nas z powodów organizacyjnych nie jesteśmy w stanie sprzedawać biletów na wydarzenia w przestrzeni miejskiej, ale gdy pojawiają się namioty czy inne zamknięte przestrzenie, nie ma z tym problemu. Jest to też część naszej oferty dla turystów oraz lublinian, którzy chcą miło spędzić wolny czas. Wydaje mi się, że sezon wakacyjny, który rozpoczynamy w czerwcu Nocą Kultury, a kończymy we wrześniu Europejskim Festiwalem Smaku, jest zachętą do tego, aby pozostałą część sezonu spędzić w teatrach i innych instytucjach kulturalnych.

**LN:** Czy według Pana w ciągu tych kilku lat zmieniło się podejście do kultury w Lublinie?

**MK:** Tę zmianę widzę w kilku obszarach. Sensem tworzenia kultury jest jej otwartość i dostępność. To musi być oferta różnorodna. Drugą kwestią jest uczestnictwo w kulturze nie tylko jako odbiorca,

ale także jako twórca. Nie każdy z nas musi grać na skrzypkach czy być wybitnym aktorem, ale to właśnie kultura jest dziedziną, w którą łatwo jest się angażować. Zapominamy, jak ważna jest kultura dla naszego rozwoju, zdobywania kompetencji miękkich i tzw. *life-long learning*, czyli konieczności dokształcania się w różnych dziedzinach przez całe życie. Kolejną kwestią jest to, że kultura jest niezwykle ważna dla gospodarki. Nasza oferta kulturalna ściąga do nas turystów, którzy z kolei wydają pieniądze w lubelskich sklepach, hotelach i restauracjach. Te pieniądze w pewnej części wracają do nas w formie podatków. Podobnie jest z wydatkami, które ponosi miasto. Z 50 mln złotych rocznie, które wydajemy na kulturę, ponad 40 mln to pieniądze, które zostają w Lublinie. Dlatego mówiąc wprost, inwestując w kulturę, inwestujemy w miasto.

**LN:** Mam wrażenie, że zmieniło się także podejście samych lublinian do kultury.

**MK:** Niestety, w tzw. kulturze wysokiej nadal istnieje bariera wejścia. Trzeba się odważyć, wiedzieć, jak się zachować i mieć wewnętrzną potrzebę uczestnictwa. Mówię o tym dlatego, że ostatnio czytałem wyniki badań dotyczące braku uczestnictwa lubelskich licealistów w życiu kulturalnym. Wymieniali te powody w pierwszej kolejności. Takie osoby, gdy widzą teatr w przestrzeni miejskiej, przekonują się, że nie ma się czego bać. Kluczowe znaczenie ma także działalność w dzielnicach, aby mieszkańcy zrozumieli, że kultura jest nie tylko ważnym elementem funkcjonowania miasta, ale też bezpośrednio wpływa na nasze samopoczucie, rozwój osobisty i budowanie lokalnej społeczności.

**LN:** Kolejnym istotnym wydarzeniem dla lublinian będą obchody 700-lecia nadania praw miejskich. Czego możemy się spodziewać podczas tych wydarzeń?

**MK:** Obchody będą trwały przez cały rok i będą dotyczyły wydarzeń kulturalnych, ale także naukowych, społecznych, edukacyjnych czy sportowych i rekreacyjnych. Wyszliśmy z założenia, że podczas tych obchodów nie będziemy specjalnie zapraszać wielkich światowych gwiazd. Bohaterami mają być: Lublin, jego mieszkańcy, lubelscy artyści i twórcy. Bazą obchodów będą wydarzenia już obecne w kalendarzu imprez, ale w specjalnej, jubileuszowej formie, a uzupełnią je działania dedykowane tej wyjątkowej rocznicy. Dla przykładu w styczniu podczas tygodnia otwarcia odbędą się: konferencja naukowa, która przybliży nam historię miasta, wystawa na Zamku Lubelskim oraz spektakularne widowisko muzyczne o historii Lublina realizowane wspólnie z Centrum Spotkania Kultur. Nowym wydarzeniem w pierwszym dniu lipca będzie także Festiwal Unii Lubelskiej z udziałem licznych grup rekonstrukcyjnych. Chcemy nawiązać do tego, że Unia Lubelska była jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Polski i Europy. Planujemy również koncerty i widowiska plenerowe. Już teraz możemy zaprosić wszystkie osoby, które czują się związane z Lublinem, na wielki zjazd lublinian. Główne obchody odbędą się 15 sierpnia. Przewidujemy cały dzień atrakcji zakończony wielkim widowiskiem teatralnym nawiązującym do *Snu o mieście*, który prezentowaliśmy we Wrocławiu. Jednak tym razem pokażemy go w większej skali i rozbudujemy o inne wątki. Prezentacja we Wrocławiu była tylko przedsmakiem tego, co zobaczymy w sierpniu przyszłego roku. ■

foto: Maciej Rukasz



# WIDZIEĆ NIEWIDZIALNE

KATARZYNA FRONC



foto: semmatt.pl

W długim beżowym płaszczu, czarnych wypolerowanych butach i szarym kapeluszu krąży między stołem a lodówką. Malująca się na twarzy konsternacja zdradza, że coś jest nie tak. Anioł – lecz taki dość nietypowy, bo w oryginalnym stroju i bez aureoli. Tej właśnie poszukuje, chwilowo mieszkając za lodówką.

Szukać będą w zasadzie wszyscy domownicy tego niezwykłego mieszkania. Kot, gawędzący z Aniołem, szuka sposobu na zjedzenie znajdujących się w lodówce parówek. Mama i Tata szukają porozumienia w codziennych rozmowach. A ich córka Agata – przepisu na szczęście, w międzyczasie znajdując ukryte w mosiężnym zegarze pudełko ze starymi zdjęciami. I tak rozpoczyna się fascynująca podróż w czasie, który jest skarbnicą wielu wspomnień z przeszłości. Bo kolejna scena to wciąż to samo mieszkanie, ale inny wymiar, inni ludzie – *Mame, Tate* i Sara przygotowujący się do Szabatu, a także rzeźby na dachu kamienicy, które ożywają. Nie dostrzegają tego jednak ani rodzice, ani Agata. Metaforyka sytuacji odsyła do pytania o to, dlaczego zdolność ludzkiego widzenia bywa tak ograniczona, skupiona wokół codziennych spraw, trosk, zajęć, często mało znaczących.

*Anioł za lodówką* to harmonijne ze-strojenie trzech rzeczywistości osadzonych w jednej przestrzeni. Scenariusz (tekst Grażyny Lutosławskiej napisany z okazji 700-lecia Lublina) łączy teraźniejszość (życie współczesnej rodziny) z przeszłością (historia rodziny żydowskiej zajmującej niegdyś mieszkanie, w którym toczy się akcja) i legendarnością (opowieść o rzeźbach zdobiących dach kamienicy przedstawiających chłopca walczącego z potworami). Przewodnikami

scenicznej podróży w czasie są Anioły. Przy pomocy białej półprzezroczystej zasłony, która niczym kurtyna została zawieszona na całej długości sceny, odbywają się przejścia do różnych rzeczywistości. Biały materiał faluje wśród biegających anielskich postaci. Spowija on mgłą przestrzeń, nadaje jej surrealistyczny charakter. Zacierą się granica między tym, co prawdziwe, a tym, co nieistniejące. Baśniowy wymiar przedstawienia uwidacznia się również poprzez wierszowane dialogi Anioła z Kotem.

Mimo precyzyjnej gry aktorskiej, zwłaszcza bardzo ekspresywnego w swej roli Mateusza Kalińskiego (Kot) oraz ujmującej dziecięcą szczerości Gabrieli Jaskuły (Agata), najpiękniej w *Aniele za lodówką* przemówiła muzyka skomponowana przez Rafała Rozmusa. Subtelne nuty wywiedzione z tradycji żydowskiej szybciej od jakichkolwiek słów sygnalizują, że świat Mamy, Taty i Agaty ustąpił miejsca historii *Mame, Tate* i Sary. A potężnie brzmiące partie muzyki chóralnej towarzyszące scenom walki rzeźb wprowadzają klimat wzniosłości i dramatyzmu. Najnowsza premiera Teatru Andersena mówi o umiejętności patrzenia pozwalającego widzieć więcej. Nade wszystko tego, co dla oczu niewidzialne. ■

Teatr im. Hansa Christiana Andersena w Lublinie

*Anioł za lodówką*

Reżyseria: Daniel Arbaczewski

Scenariusz: Grażyna Lutosławska

Scenografia: Amir Genislaw

Muzyka: Rafał Rozmus

Premiera: 11 czerwca 2016 roku

Katarzyna Fronc – studentka filologii polskiej KUL.

## MÓJ SPACER W NOC KULTURY

PAULINA NIEDZIAŁEK

Jestem w zupełnie innym mieście, pomyślałam, próbując przedostać się na starówkę. Przejście przez Bramę Krakowską rozświetlały tysiące czerwonych baniek mydlanych. Dalej, na Placu po Farze, natknęłam się na kolejną niespodziankę: Ogniste Drzewo. Na Placu Rybnym przez około dwadzieścia minut zachwycałam się (zresztą nie tylko ja) rzeźbieniem w lodzie. Zaulek Hartwigów prowadzący do ulicy Kowalskiej oświetlony został na zielono. Te i wiele innych kolorowych atrakcji można było podziwiać w ramach dziesiątej edycji Nocy Kultury w Lublinie.

Ulica Kowalska to zresztą kolejny, nieco dłuższy etap mojej przechadzki. Od strony Zamku Lubelskiego stanęła zabytkowa wiktoriańska karuzela. Zapewniła niemało zabawy nie tylko dzieciom, lecz również starszym uczestnikom wydarzenia. Nad ulicą zawisły tysiące kolorowych proporczyków, a w niektórych miejscach pojawiły się balony. Można było poczuć klimat minionej epoki. Wszystko za sprawą zaparkowanych zabytkowych aut i przejazdu motocykli. Co kilka kroków można było przysłuchiwać się dźwiękom akordeonów. U zbiegu



foto: jakubodys.wordpress.com

# I TO TRUCHŁO KOTA...

BARTŁOMIEJ MIERNIK



fol. Piotr Jurga

Kowalskiej i Lubartowskiej ustawione zostało kino plenerowe – coś dla miłośników dobrych filmów. Nie zabrakło także zabytkowych autobusów „Gutka” i „Ziutka” – turystycznych wizytówek miasta.

Noc Kultury to nie tylko uliczne występy, mnóstwo muzyki i możliwość odpoczynku na świeżym powietrzu w centrum miasta. To także pokazy spektakli. A tych tej nocy nie zabrakło. Ciekawość widzów przykuły występy teatrów improwizacyjnych. Chociaż na co dzień można wybrać się na ich spektakle, to w tę niezwykłą noc nabrały one zupełnie innego, nietypowego charakteru.

Mieliśmy też okazję zwiedzić między innymi Piwnicę pod Fortuną, przespacerować się Lubelską Trasą Podziemną oraz obejrzeć Kaplicę Trójcy Świętej. Natomiast wielbiciele obrazów i fotografii odnaleźli kilka ciekawych wystaw. Ja swój spacer zakończyłam przy dźwiękach muzyki Czesława Mozila. Zadowolona i dumna, że mieszkam w tak magicznym mieście, wróciłam do domu.

Noc Kultury to wydarzenie odbywające się cyklicznie. Co roku w pierwszy weekend czerwca część Śródmieścia na jedną noc staje się wyjątkowym miejscem. Chociaż w moim odczuciu właśnie ta jubileuszowa edycja przybrała wyjątkowy, odświętny charakter. ■

Paulina Niedziałek – absolwentka V LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

Przyjazd Nederlands Dans Theater stał się prawdziwą ucztą dla wielbicieli gatunku. Ponadto na widowni można było spotkać sporą część środowiska tanecznego z całego kraju. Również dla lublinian pokaz stał się ważnym punktem wieńczącym teatralny sezon. Dla mnie zaś – najważniejszym pokazem w naszym mieście na przestrzeni całego mijającego sezonu.

NDT pokazał to, co ma najlepsze, czyli choreografie swoich wybitnych twórców: Lightfoota, van Manena i Ekmana. Wielką atrakcją było dla mnie obejrzenie na żywo stworzonego przez legendarnego Hansa van Manena *Solo*. Van Manen, w latach 1988–2003 nadający ton tej wyjątkowej grupie, pokazał intensywny taniec na pustej scenie, na tyle mocny i ekspresywny, że odegrany przez kilkoro wymieniających się tancerzy. Pełen energii i pasji.

Ale najważniejszy był *Cacti* zaprezentowany pod koniec tego wieczoru. Organizatorzy napisali w programie: „W *Cacti* Alexander Ekman prowokuje widownię do refleksji nad postrzeganiem sztuki. W spektaklu wykorzystuje głównie muzykę klasyczną – wraz z Holenderską Symfonią opracował nową aranżację pieśni *Der Tod und das Mädchen (Śmierć i dziewczyna)* Schuberta”. To jakby nieskrępowana wyobraźnia wypuszczona na scenę. Ekman postanowił włączyć tancerzy w tworzoną na żywo muzykę. Każdy z nich tańczył na małym kwadratowym podeście, którego jednocześnie używał jako instrumentu perkusyjnego. Tancerz, zaznaczając swój indywidualizm, stał się również częścią większego zespołu złożonego z szesnastu



fol. Maciej Rukasz

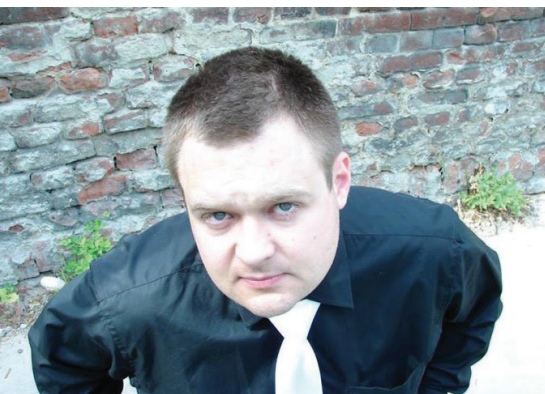
wybitnych artystów. Choreograf bawił się spuszczeniem rzędu reflektorów nieco powyżej desek sceny, rozświetlał jej fragmenty w dowolnych momentach. Szukał możliwości tańca, jego granic, dodawał narracyjne kawałki, z nagrania tłumaczył widzom intencje. Przykładowo: para, która niby przypadkiem została na scenie, wplatała w swój duet elementy cyrkowe, ewidentnie dobrze się przy tym bawiąc. A Ekman bawił się światłem, ruchem, nastrojami. Niejako wykpiwał choreografie tworzone po to tylko, by zaprezentować ładnie ruszających się tancerzy. Gdy zaczynało być nieznośnie nastrojowo, zrzucił ze sztankietu truchło kota. Gdy potrzebował synchronu, budował go partiami, rozjaśniając poszczególne skrawki sceny. To również przykład, jak światłem można kierować uwagę widza. No i na koniec te kaktusy...

20. edycja Międzynarodowych Spotkań Teatrów Tańca odbędzie się w listopadzie tego roku. Jeśli reszta programu będzie podobnie atrakcyjna jak występ NDT, to nie wypada nie brać udziału w lubelskim święcie tańca. Ja na pewno na widowni będę. ■

Międzynarodowe Spotkania  
Teatrów Tańca  
Nederlands Dans Theater  
Centrum Spotkania Kultur  
24–25 czerwca 2016 roku

# ALLELUJA I DO PRZODU

PRZEMYSŁAW GAŚIOROWICZ



fol. Patrycja Radkowiak

## REAKCJE

Podczas jednego ze spektakli *Pani Bovary* w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie, tak gdzieś w jego połowie, jeden z widzów siedzących w pierwszym rzędzie zasnął i osunął się na podłogę. Spektakl przerwano, aktorzy zajęli się chorym, inspicjentka wezwała karetkę i po chwili mężczyznę odwieziono do szpitala. Po kilku minutach wznowiliśmy grę i już bez większych przeszkód dobrnęliśmy do finału.

Zaskakująca w tym zdarzeniu była reakcja widzów. A konkretnie – brak reakcji. Na początku można było sądzić, że to część spektaklu – taka interakcja z widzem. Ale po chwili było już jasne, że naprawdę dzieje się coś niedobrego. A ludzie siedzieli i patrzyli... Zero reakcji. Na pytanie: „Czy jest na widowni lekarz?”, nikt nie odpowiedział. Ani przecząco, ani twierdząco. Również żona mężczyzny, który zasnął, siedziała i patrzyła na wszystko jak na film. Jej własny mąż leżał na podłodze, pani inspicjentka, aktorzy i obsługa widowni zajmowali się nim, a kobieta nic... Zdawała się mieć w głowie monolog: „To się nie dzieje. Tego nie ma”. Najwyraźniej tak była sparaliżowana faktem, że z powodu jej męża przerwano spektakl i tym, że „ludzie patrzą” i „co ludzie powiedzą”, iż całkowicie odjęło jej to zdolność reagowania.

Innym razem, przy okazji grania innego tytułu, na widowni siedział wyjątkowo niegrzeczny widz. Przez cały czas komentował na głos akcję sztuki. Przeszkadzał i denerwował aktorów. A kobieta, z którą przyszedł, zamiast zwrócić uwagę swojemu, chyba, mężowi, czy nawet poprosić go o wyjście, wyprężyła się w fotelu, wbiła wzrok w scenę i z całych sił udawała, że nie ma z tym panem nic wspólnego. Uważnie oglądała przedstawienie. Udawała, że on nie istnieje i ona w ogóle nie jest z nim. Ale on niestety zwracał się wyłącznie do niej.

Mam wrażenie, że pokutuje tu wychowanie w błędnie rozumianej kulturze przebywania w teatrze. Bo, jak od pokoleń wpajają nauczycielki uczniom, w teatrze trzeba być kulturalnym: ubrać się w garnitur i krawat, siedzieć prosto, nie reagować, nie rozmawiać, nie oddychać i, broń Boże, nie śmiać się! Tylko oglądać. Tylko!

Zatem do wiadomości szanownych widzów, w tym żon: w teatrze żyjemy! Reagujemy. Oddychamy. W teatrze mamy się odprężyć. Jak scena nas śmieczy, to się śmiejemy. Jak wzrusza, to ronimy łezkę. Jak spektakl nam się podoba, to nagradzamy artystów gromkimi oklaskami. Aktorzy właśnie tego pragną: żywych, prawdziwych reakcji widzów. Natomiast jak nasz mąż nie umie się zachować w teatrze, to go upominamy, żeby się uspokoił. Wyprowadzamy z budynku, żeby nam wstydu nie robił. A jak nasz mąż zemdleje i upadnie na podłogę, to mu pomagamy. Podnosimy pupę z fotela i go ratujemy. Bo to jest nasz mąż, który potrzebuje naszej pomocy. I jego zdrowie jest w tej chwili dużo ważniejsze od tego, że „ludzie patrzą”. ■

Przemysław Gaśiorowicz – absolwent Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie, od 2007 roku w zespole Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie.

## NIEŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ

„Ten, kto pracuje własnymi rękami, jest robotnikiem. Ten, kto pracuje własnymi rękami i głową, jest rzemieślnikiem. Ten, kto pracuje własnymi rękami, głową i sercem, jest artystą” – rzekło się kiedyś nieopatrnie świętemu z Asyżu.

Nieprawdą zatem jest, że polski Kościół nie podąża za literą papieską, gdyż oto z robotnika bożego zapragnął stać się artystą. W tym celu wyciągnął ręce po dotację. Fakt, że wyciągnął, niespecjalnie może dziwić. Ale to, że dostał najwyższą dotację z możliwych i ze wszystkich innych, zaskakuje. Władza pod każdą szerokością geograficzną i polityczną z jego silną i karzącą ręką liczyć się musi. Ale żeby aż do tego stopnia tumanić i przestraszać?

Piszący te słowa sam jest beneficjentem programu, w którym pewna parafia na okoliczność licznych przybycia młodzieży z całego globu do miasta naszego występy chórów i teatralia wykoncypować raczyła. Trudno rzecz tę wyobrazić sobie, gdyż nijakich informacji w materii owej



fol. archiwum autora

# PASZTET Z KRYTYKA

ŁUKASZ WITT-MICHAŁOWSKI

nijkawym w piekielnym szatanie narzędziu, internetem zwanym, znaleźć nie sposób. Grunt, że dnia jednego ćwierć miliona polskich złotych na potrzeby jednej parafii Departament Kultury nasz matczynej miejski wyasygnować zechciał. Dla porównania: dwa festiwale – jeden smakowity, a drugi muzyczny – razem wzięte otrzymały mniejsze dotacje na imprezy kilkudniowe.

Od dwóch lat wspólnie z pisarzem Wrońskim staramy się o sfinansowanie spektaklu plenerowego na podstawie książki *Pogrom w przyszły wtorek* – najbardziej uhonorowanej powieści o powojennym Lublinie. Dzięki dotacji z miasta mamy ponad połowę niezbędnej kwoty. Wiemy, ile kosztuje logistyka i technika do przedsięwzięcia o podobnej skali, wiemy też, że nie proponujemy jednorazowego widowiska, tylko cykliczny spektakl o walorach nie tylko artystycznych, ale i atrakcyjnych dla mieszkańców oraz turystów. Chcemy spektaklu, który grany będzie w sezonie letnim co roku i stanie się wizytówką miasta. Tym bardziej zadziwia nas wysokość subwencji na imprezę panelową powiązaną z imprezą-matką w mieście Kraka.

„Najważniejsze wydarzenie Dni w Diecezji będzie mieć miejsce 23 lipca [...]. Na czterech scenach wystąpi 300 aktorów-wolontariuszy oraz 800-osobowy chór. Odbędzie się widowisko nawiązujące do historii Lublina, uroczysta Msza św., a na zakończenie planowane jest przedstawienie z elementami nabożeństwa, scenami teatralnymi i modlitwami”.

Tydzień przed rozstrzygnięciem konkursu miejskiego udzielałem się jako ojciec chrestny w czasie pierwszej komunii w tejże parafii. Proboszcz, od teraz również koryfeusz kultury lubelskiej, zwrócił się w kazaniu do jednej z matek młodych partycypantów Dobrej Nowiny tymi oto słowy: „I widziałem matkę z nosem w smartfonie, kiedy jej dziecko przyjmuje do serca Chrystusa! To się ociera o niezabawienie dziecka!”. Kulturalnie. Rzeczowo. I za ćwierć miliona. ■

Łukasz Witt-Michałowski – reżyser teatralny, założyciel i dyrektor lubelskiej Sceny Prapremier InVitro.